Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 24. Poznań, dnia 18. Września. 1844.

POEZYJA.

Polowanie szlacheckie.

Za wsią jeden zagon mały
Bujném zbożem porosł cały,
A chłop rączo zboże siecze,
Aż pot z czoła w kroplach ciecze.

Siecze zboże chłop zgarbiony,
Na pół ciała obnażony;
Tęgi zamach ostréj kosy,
Jakby brzytwą, ścina kłosy.

Pracuj chłopie, pracuj żywo,
Będzie jakie takie żniwo;
Pracuj rączo, chłopie bracie!
A chleb jasny będzie w chacie.

Lecz czy słyszysz? — krzyki w lesie —
Rozgłos trąbek echo niesie,
Wciąż chrapliwie grzmi wołanie:
„Hejsa, hejsa polowanie!"

Chłop siec przestał na zagonie;
Na kosisku wsparty kosy
Wzrok zatoczył ku téj stronie,
Skąd myśliwych lecą głosy

A wtém z lasu leci łania,
Orszak strzelców ją dogania,
Sama ślachta, same pany,
Wprost przez łąki, wprost przez łany.

Trwożna łania, jakby strzała,
Przez łan chłopa przeleciała,
A tuż za nią, konno, pieszo,
Dzicy strzelcy z psami spieszą.

Zboże chłopa na zagonie
Podeptali w swéj pogoni;
Chłop drgnął i zbladł — łez nie roni,
Tylko silnie ciśnie dłonie,

Tylko dziko wzrokiem błyska,
Tylko strasznie brwi swe chmurzy,
I na ziemię kosę ciska
I drzy cały, jak liść w burzy.

Idź do chaty, człeku biedny!
Nic nie znajdziesz do koszenia,
Wszystkoś stracił w chwili jednéj
Idź i czekaj — dnia zbawienia.

Dzień zapozwu, dzień sądzenia
Jm grobowy, już jest bliski:
Dla nich straszny, jak burz błyski,
Dla nas piękny, jak życzenia.

A. Cywiński.

LIST Z KSIĘŻYCA
do
Redaktora.

Kochany Bracie!

Mocno Cię to zapewne zdziwiło, gdyś przeczytał na adressie mego listu: »KSIĘŻYC« wnet cię jednak z tego omamienia wywiodę pokazując ci jaśnie i dobitnie, że na księżycu mieszkam, i że zatém przesyłanie listów z tamtąd do ciebie nie jest niepodobieństwem. Mimo to iż według stanu dzisiejszéj fizyki powietrze wznoszące się nad naszę ziemię nie dosięga księżyca, lecz w coraz cieńszych warsztwach w pewnéj odległości zupełnie ustaje; mimo téj próżni powietrznéj, w któréj nic żyjącego ostać się nie może, przecież dziwnym sposobem nad moje własne spodziewanie się, przebywam pomiędzy morskiem okiem i Krakowem — ale na księżycu wiadomo ci, że według zasad systemu filozoficznego naszego dzielnego ziomka Bronisława *), osobliwie według króciuchno, ale ję-

*) Zdaje mi się, że żadnemu czytelnikowi nie przejdzie przez myśl, abym niniejszemi słowy bluźnił szyderczo filozofii Trentowskiego lub filozofii ogólnie — zanadto przed tą królową umiejętności i wiedzy ludzkiéj wielkie mam uszanowanie — ale przypada to do mojego przedmiotu.

drnie rozwiniętéj zasady o nieśmiertelności duszy: — de immortalitate animi — rdzeń naszéj istoty, zaród naszego jestestwa rzeczywistego, tak zwana *scitas* czyli *osobistość* nie zmieniająca się nigdy, po doczesnem życiu przechodzi w obszary nieśmiertelności. Tą zasadą różni się Trentowski od filozofii Hegla i jego szkoły. Ta osobistość tlejąca w naszéj piersi ciągle jak myśl boża w przestrzeni wszech ogromu światów, według mego niedawnego doświadczenia przenosi się mimo naszę wiedzę *z niektórych osobników jészcze za życia* na inne planety osobliwie na księżyc, kędy ogląda niespodzianie liczne grono swoich rodaków, pobratymców i rozmaitych innorodzców. Przeniosłszy się zaś w ten nowy świat nie tracimy wiedzy o ziemskim pobycie, lecz przeciwnie gdyby która leka osobistość za wysokiem pozwoleniem całego grona współtowarzyszy chciała z ich koła aż do swojej rzeczywistej śmierci wystąpić: natenczas nie powróciłby na księżyc, aż chyba po śmierci, ale jak gdyby przestąpiła letejskie nurty, zapomina o wszystkiem, co dawniéj tak jasno, tak bez przewodnie, prawdziwie w boskiem świetle widziała. Głównem mojem od ciebie żądaniem jest *wiara*, albo *głębokie zastanowienie się* nad tem, co ci piszę — bo nie myślę zapuszczać się w drobnostkowe dowody życia *osobistości ludzkiéj na księżycu*, ani w szczegółowe opisy tamecznych ustaw i rożnorodnych chociaż najlepszych przepisów. Wiedz jednak krótko a węzłowato powiedziawszy: tam spada z oczu zasłona śmiertelna, zasłona błędów i przesądów, omamień i ułudy, a występuje prawda naga, jakby Wenus z głębi morskiéj otchłani. — Otoż tedy nadmieniwszy ci nieco o możliwości przemieszkiwania naszej osobistości na księżycu jeszcze raz powtarzam słowa angielskiego wieszcza: »Są rzeczy na niebie i ziemi, o których się nie śniło naszym filozofom«, abyś mię nie uznał za waryjata, i nie rzucił mego listu w kąt z pogardą ziemskiej mądrości. — Słuchaj teraz dalej!

Sobistość moja, *jaśń* czyli krócéj a jednak równoważnie *ja*, staje niespodzianie za ziemią w zamglonych jakichsiś obszarach, śród strasznych, ciemnych jarów, nad których przepaścią wybudowana złotolita brama z napisem polskim: Polska. Ledwie com bramę zobaczył, już się przedemną na oścież otwarła, ale i zaraz zamknęła; i zobaczyłem kraj zupełnie podobny, — ale bo ten sam, jak nasza Polska tylko że na księżycu, o czem byłem zaraz przy wstępie wewnętrznie przekonany. Te same Tatry wznosiły się dumnie na po graniczu węgierskiém, ta sama Wisła płynęła od Śląska ten sam Dniestr, ten sam Dniepr, Bug, San, Odra, Niemen i inne pomniejsze rzeki toczyły się w przeznaczone miejsca. Miasta, gościńce, lasy itp. wszystko to samo, jeno mieszkańców nie wiele; co własnie główną stanowi różnicę między Polską ziemską, a Polską księżycową. Nie każdy bowiem ma szczęście znajdować się w Polsce księżycowej. Są tu niby najdzielniéjsze duchy żyjących jeszcze osób, a umarli nie wszyscy dostają się w to miejsce. Wielu udaje się także na inne planety. — Przy wstępie spotkałem się z jakimsiś obywatelem galicyjskim — nie pomnę nazwiska — ściskającym mię serdecznie jak starego przyjaciela, chociaż my się w życiu ziemskiem nigdy nie widzieli. Po tém uprzejmem przywitaniu wszczęła się między nami długa, różnéj treści rozmowa. Od słowa do słowa, aż nareszcie przyszło na dzisiéjszy stan Galicyi. Ów obywatel skarżył się okropnie na rodzimą szlachtę.

Bo wystawno sobie, rzekł do mnie, kiedyby się trzeba wszystkiemi siłami starać, abyśmy biednéj ojczyźnie nieba przychylili, ci ludzie nierozsądni grają w karty, przegrywają wioski, spijają szampany, włóczą się bez celu ponad Ren lub do Paryża, a o dobru krajowem ani im jeszsze w głowie nie świtało. Znam ja konieczność historyczną: twardy wprawdzie, niezłomny jest porządek rzeczy; narody i państwa upadają służąc za podstawę nowszéj i świeższéj budowie; ze śmierci wykwita życie w cudownym obrazie i w świeższéj niż pierwéj postaci: ale kiedy kto straci zupełnie ducha, i niepogrzebiony myśli w urojonéj głupocie, że go już roztoczyły robaki; jeżeli nie ma najmniejszego o tem wyobrażenia, co to jest Bóg, świat, ludzkość, ojczyzna, jeżeli nie zastanowi się nad powinnościami obywatela, aby się z nich godnie krajowi wywiązać, i w *rzeczywistości* coś dobrego zdziałać dla swego narodu — cóż tedy mam myśleć o takich ludziach?! Mamże ich chwalić, że dotychczas jeszcze nie biorą się do uszlachetnienia wiejskiego ludu, téj najliczniejszéj klassy Polaków? mam że ich pod niebiosa wynosić, że nie starają się o powolną, ale korzystną reformę szkół, w którychby oprócz niemczyzny także i po polsku uczono? mogęż cenić ludzi, w których uściech ciągle: ojczyzna, ba! nawet demokracya — a w jego wiosce nie ma szkółki dla chłopstwa, a ekonom i sędzia gospodarząc wedle woli Jaśnie Wielmożnego.....

— Stój poczciwcze! przerwałem, zanadto cię gorliwość o dobro ogólne unosi! nie znasz, jak widzę, dobrze dzisiejszego stanu Galicyi.

— Dzisiaj dopiero przyszedłeś na księżyc z ziemskiego padołu, nie wiesz jeszcze, co my wiemy; ale mów, cóż powiesz na pochwałę Galicyan. Najprzód

ci przyznam, że *nulla regula sine exceptione* więc do rzeczy. (W tém nadszedł ksiądz bernadyn także pono Galicyanin, a po serdecznem uściśnieniu usiadł obok nas słuchając dalszéj rozmowy.)

— Zapewne nie zaprzeczysz mi, odrzekłem, że dzisiaj ślachta galicyjska także sporym naprzód dąży krokiem. Przed 30. rokiem spała *snem twardym* i prawie nie wiedziała, do jakiego należy narodu. Byłto sen okropny, sen który nas ukołysał śród biedy, — sen trwający prawie jednostajnie od panowania owego króla Iezuity. Ale gdy nad Wisłą błysło, szlachta pod berłem rakuzkiem zerwała się także i chociaż z pańska ubrana, i niewiedząca, o co rzecz idzie szła przecież w ojczyste szeregi, czasem mimo chęci, mimo przekonania. Zdobyto Warszawę i wiara rozproszyła się daleko po świecie. Po owych chwilach narodowego przebudzenia się, co, jak chmura gromami tuczna nad widokręgiem, wstały i ledwie zoczone w dalekie strony uleciały, szlachta galicyjska, śpiewała gorszkie żale i biła się w piersi żałując za dawne grzechy z owem uroczem zaręczeniem, że do nich nigdy nie wróci. Po ich dworach gościła wiara — z wioski do wioski mknie szczupła bryczka, a na niéj siedzi kilka wąsalów, obok rumiannych młodzieńców. Spieszno i tłumno zajeżdżają na podwórze. A szlachta szczerze wiarę przyjmuje — i karmi i odziewa i daléj przesyła; a chociaż sama nie ma jedwabnéj kieszeni, przecież bywało, że trzydziestu narodowców rozległo się pokotem w szczupłych komnatach, a że serce biło dla nich nie obłudnie, więc i komnaty się szerzą, i więcéjby ich jeszcze przyjąć można było. Młodzież wprawdzie uniesiona *źle wyrozumianemi zasady* przesadnego demokratyzmu brnęła za podmuchem dobrodusznych zapaleńców coraz daléj w krainę marzeń roznosząc wszędzie pochodnię demokratycznego ultramontanizmu: Przed powstaniem polska mowa głucha: teraz nabrała coraz większéj mocy i śmiało zajrzała w oczy niemczyznie; dawniej urzędnicy, acz Polacy; w ogóle gadali po niemiecku, dzisiaj znajdziesz między nimi światłych mężów zajętych uczuciem godności narodowéj; pierwéj księża jedli, pili i odpustowali, w tych czasach młodzi księża zabierają się do uczenia ludu i wpływają na ślachtę wyższem wykształceniem. Czyż tego nie nazwiesz postępem? —

— Istotnie był to postęp; ale zamiast torować sobie drogę do celu w stósunku jeometrycznym, zwalczać jednostronne odcienia prawdy i kojarzyć je w jednę wrzechstronność: spoczął nieco niby na wawrzynach po krwawo odniesionem zwycięstwie. A wiesz miły bracie, kto nie postępuje, ten wstecz się cofa. Dawniéj powstał ruch we wszystkich stanach, ale niestety nie długo trwał. Wytłumaczę ci się jasniéj, abyś mię znowu źle nie pojął. —

— Więc może porównasz nowe życie wzbudzone w Galicyi do konwulsyjnych drgnień i przykrych pisków zagalwanizowanego trupa, kiedy twierdzisz, że to życie zagasło?

— O nie bracie! dla tego słuchaj. Księże Marku, pomożesz mi nieco, boś wymowniejszy.

— Niegodny sługa boży zawsze na twoje usługi; jednak prowadź rzecz daléj; jak mię będzie potrzeba, nie omieszkam.

— Gdzież to Galicyanie zabierają się do życia rzeczywistego, w którem jedynie jest prawda? Ta uwielbiona od ciebie ślachta nie stara się, by przechodzić powoli w sejm rzeczywisty; by chociaż na drodze *petycyi* wytargowywać u rządu zaprowadzanie w szkołach polskiego języka, téj najgłówniejszéj i najistotniéjszéj dźwigni narodowéj oświaty, a zatem i naszego bytu. Zakładają politechnikę we Lwowie — ślicznie! A będąż tam np. matematykę i fizykę po polsku wykładali? Nie, bo stany nie mogą tego dopiąć!!? Dlaczego? by się zanadto nie narazić rządowi, któryby potem niczego nie dozwolił.

— A nie prosiłyż stany jeszcze pierwéj rządu o polski wykład religii, stylu, i o katedrę ojczystéj literatury i gramatyki przy każdém gimnazyum? —

— Prosiły — ale zamilkły na otrzymaną odpowiedź: że dopiero w czasie ogólnéj reformy gimnazyów austryackich, potem i galicyjskich mogą się o tę osobliwą łaskę zgłosić do stóp tronu cesarskiego. — A teraz, ile mi wiadomo, żaden ani nie bąknął o matematyce i fizyce popolsku, czegoby przecież snadnie dopiąć można, gdyż rząd nie miałby żadnéj dzielnéj wymówki stanowiąc nową szkołę politechniczną dla Galicyi. — Przypatrzmyż się teraz młodzieży galicyjskiéj zajętéj wygórowanym szałem patryotycznego zapału — ta młodzież mogłaby się przysłużyć ojczyznie, gdyby się krótko a węzłowato powiedziawszy — *uczyła*. Szał przemija, jak niestety codzienne pokazuje doświadczenie — a potem zostają w sercu nudy, w głowie czczość, w całéj istocie człowieka jakieś niezadowolenie z siebie samego, i przechylanie się w różnorodne sprzeczne strony — bądź to zgnuśniałego materyalismu godnego jak największéj pogardy, bądź nawet!........ Bóg wié do czego: A przysłuchajno się, braciszku, jak to akademia lwowska tnie po polsku. Co trzecie słowo, to jakieś gleichgewichty, vernunfty, urtheilskrafty, sinnlichkeity i tp. keity, że aż serce się kraje.

A wszyscy patryoci — każdy z nich jak najlepszy Polak kochający ojczyznę z całego serca i gotów się bić za nią aż do smierci — a biédak nie wié, że jeżeliby cała Polska takim jak oni gorzała patryotyzmem — natenczas śmiało dzisiaj sobie jeszcze zaśpiewać możemy hymn zmartwychwstania, aż w duszy zadudni: requiescat in pace — a Świat nam odpowié uśmiechem ironicznym: Amen!!!

Wprawdzie są pomiędzy młodzieżą ludzie goniący za wyższem wykształceniem, pojmujący je z prawdziwego stanu wieku: ale takich świecą trzeba szukać. Reszta to *exet sordes populi.* — Inni znowu (których dzięki Bogu bardzo mało) hermafrodyty niemieckiéj filozofomanii zamgleni pysznémi foliały niemieckiéj oświaty zakopali się w Heglu po same uszy i czyto w kolegiach, czy na zabawie, czy na wałach, w okularach na nos ostro zasadzonych z butną mędrca miną ciągle tylko o Sein i Nichtsein, o Subjekt, Objekt, Differenz, Indifferenz po niemiecku gadają. — Wspomnisz im o stosunku osobnika do narodu: to uśmiechną się i powiedzą kilka mądrych formuł po niemiecku np. das Geistige hat nur ein unbedingtes Seyn. Zapytasz się, czy znają Trentowskiego — odpowiedzą: Pisały niemieckie gazety, das ist ein von Vaterlandsliebe wahnsinnig gewordener Pole! Bracie! i taka młodzież ma być podporą ojczyzny? ma kiedyś pracować dla dobra narodowego w biórze, w kościele, przy wojsku? — taka młodzież ma służyć rzeczywiście krajowi, co jéj zdrętwiał język, a głowa nie pełna??! —

— Nie odpiéram tej ostréj nagany — pytam się jednak, dla czego jedynie na Galicyan bijesz, jak gdyby oni tylko byli najgorsi!

— Dlatego, żem Galicyanin i kocham ich z całego serca. Oj wiem ja o tém dobrze, że i gdzie indziéj nie leci manna z nieba, ale żądam od ludzi — dzisiaj — śród naszych okoliczności, aby przecież ruszali się naprzód, odrzucili przesądy, i pracowali we winnicy pańskiéj. —

— Kłócicie się już długo — niechże i ja niegodny sługa boży coś powiem. Ganię, gdzie przywary widzę, a chwalę, jeżeli ludzie pełnią swoje obowiązki. Tego jednak obojętnie znieść nie mogę, że szlachta nasza w ogóle po galicyjsku wiele gada a mało działa. Któż nie zna przysłowia o krowie. Synowie obywatelscy — to istotnie *dzieci uprzywilejowane.* Malców pieści matka, niańka, pokojówka i cały dom rodzicielski. Podrostki idą do szkoły, gdzie im się pospolicie nie bardzo podoba; tak że po czterech lub pięciu latach ukończają zupełnie nauki — mądrzy jak Salomony. Jeżeli zaś dłużej do szkół chodzą, natenczas oprócz tak zwanego niby *dobrego tonu,* (bo i w tem wiele im brakuje) przyzwoitego nachodzenia się w towarzystwie, lubych karteczek i pięknych dzieweczek nie wiele ziarna w głowie. Synowie obywatelscy kończą zwykle gramatykę (3. klasę łacińską) niekiedy, jednak rzadziéj poetykę (5. klasę łacińską) — a potem całe życie polują we wsi, na ptaszki, na koty, czasem na grubego zwiérza, jak do smaku! bawią się w zawiadowanie, jedzą, piją, grają, lulki palą i gadają czasami o patryotizmie, o rzeczypospolitéj polskiej, o jéj prawach, o wojsku i t. p. rozmaitych przedmiotach. Podobnych rozmów sam będąc na ziemi nasłuchałem się do sytu. Ba! nawet *filozofują* czasami — mówiąc że religia — to głupstwo, bez którego się zawsze i wszędzie obejść można, że księża to darmojady niegodne najmniejszego uszanowania i t. d. Nie rozwodzą się nad tem, jak chłopów ciemiężą, aż tutaj u nas na księżycu słychać i że nawet z małym wyjątkiem, *nie poczęli myśleć* o sobie. A owe powozy, owe taradajki wiedeńskie, owe śrebra, owe pijatyki, karty — ale też za to owe żydy i intabulacye i pronotacje na dobrach!

Tego roku wprawdzie poczynają dumać o zniesieniu pańszczyzny — podali to już pierwéj na sejmie, do Wiednia — nawet uczciwiec J. osobiście w tym celu pojechał do arcyksięcia Franciszka, ale cóż kiedy takich mało — a muru głową nie przebije. Młodzież zaś potrzebuje naprawy, bo teraz na złéj znajduje się drodze. — Ci dobrze robią przed Bogiem i ludźmi, co z *dobrego celu* idą do urzędu, na księży, do pułków. Ale ileż to takich? Nam trzeba ożyć samym w sobie, poznawszy doskonale i wszechstronnie trzmień naszéj istoty — capiat qui capere potest.

Lotem zajeżdża nagle powóz przed dom naszéj pogadanki; wysiada zaś dobrze zbudowany mężczyzna, wzrok jego przenikliwy, bystry, czoło wysokie, twarz nieco pochmurna, wąs czarny, postawa wspaniała, niepospolitego znamionowały człowieka. Wpada śród nas witając po polsku;

— Dzień dobry Polacy! kłócicie się? dobrze! to rzecz przydatna, ale ja z tego korzystać nie będę kłóćmy się i kochajmy. Jedźcie ze mną do Petersburga. — Księże Marku pojedziesz ze mną?

— Ja nie od tego. Ale pocóż tam jechać? obywatelu! może na carskie pokoje?

— Ba! a chociażby i tak było — wiesz przecie, że to na księżycu, nie na ziemi, a tam i carskie pokoje inaczéj wyglądają. Mnie pono nie będziesz się obawiał, abym cię nie kazał w dyby zamknąć.

— Słusznie mówisz Piotrze — lecz chociaż na ziemi byłeś innego sposobu myślenia przecież teraz kocham cię z całego serca, boś się zupełnie odmienił.

— O tem potem — teraz do Petersburga, a to na odczyty słowiańskie. Kollar występuje dzisiaj znowu po pierwszy raz i prawie będzie bezprzesądnie o matce sławie, którą na ziemi tak zapoznano mimo jego czystego głosu. Ale nie dziw, bo też z północy rzęsiste sypją się błyskawice w szerz i w zdłuż. — Uznaję waszę dzielność.

— A więc jedźmy — zgoda bracia?

— Zgoda — odezwały się razem wszystkie głosy, i wybraliśmy się w podróż.

Powozami Piotra puściliśmy się z pod Babiéj góry z naszego mieszkania do Krakowa. To trwało kilka minut. W Krakowie siadłszy na kolej za godzinę niespełna wysiedliśmy już na przedmieściu Petersburga, skąd prosto udaliśmy się do akademii. Ogromna sala napełniona była niezliczonem mnóstwem słuchaczów, między którymi widziałeś różnorodnych ludzi z całego księżyca osobliwie Sławian, którzy się zajmowali piśmiennictwem rodzinném, lub którzy bezprzesądnie pojmowali to wieleznaczące słowo: *Sława.* Opowiem ci tu jedynie treść wykładu, bo wszystkiego nie spisałbym do jutra. Otóż z katedry wysoko nad poziom wzniesionéj odezwał się głos dźwięczny i miły niby następnemi słowy: (notabene po polskn.)

Szanowni księżycanie nam zwłaszcza mili!

Arci že jdau jini cestau hladszi —
Tieżce mi a pozdie za uimi,
Tim jsme ale nasz narod mladszi!
My co jini dokazali, zname —
Než to skryto předře jinymi
Co my w kniże lidstwa biti mame!

(Sławy dcera III. 260.)

(Dokończenie nastąpi.)

WYJĄTEK

z dzieła dla *Ludu* napisanego przez autórkę Pieśni dla ludu wiejskiego pod nazwą:

DZIEJE POLSKIE

opowiadane

przez

Bartłomieja

drukującego się u Ernesta Güntera w Lesznie.

Rozdział trzeci.

O księżniczce Wandzie, o Popielu, co go myszy zjadły, i o Piaście kołodzieju.

(Dokończenie.)

Tak tedy Bartłomiéj wypowiedziawszy o owych mogiłach pode Krakowem, kiej sobie wypoczął chwilę, znowu daléj ciągnął te swoje opowieści:

»Anu trzeba, że kiej tedy po śmierci Wandy, i tego i owego mieli Polacy książęcie, raz też oto tak przyszło, że wybrali jednego przezwiskiem *Popiela.* A tedy okrutnie się na nim zawiedli. O tym tedy Popielu cudosne opowiadają ludzie historyje, a wszyściusko na złe, wszyściusko na złe! Trzeba wam tedy wiedzieć, że ten Popiel miał aż dwudziestu stryjów. Anu! dosyć, że owi stryjowie byli mu okrutnie solą w oku, a jeszcze bardziéj jego żonie, brzydkiéj Niemce, a skąpicy, co strach. Tedy ona Niemka wszystko go podżega, wszystko go podżega, a spoczynku mu nie da, jeno mu tam wszystko, to to, to owo, na tych tam stryjów. Aż go tedy namówiła na swoje, żeby zagładzić tychże stryjów. Anu! tedy ów Popiel wielką kazał sporządzić ucztę i sprosił przez wszystkich stryjów, a tedy wszystkie kazał otruć potrawy. A oto sobie kazał usłać łóżko i uczynił się okrutnie chorym. Kiej tedy tak wszystko było podane na prawdę, boć równo leżał w łóżku i widzieli precz wszyscy, że niby chory doprawdziuśko; owi stryjowie, nic nie miarkując, poczęli jeść i pić, i jedli i pili, aż się wszyscy potruli i pomarli. Anu, a tedy z ciał ich poczęły się rodzić myszy, a rozłazić się po całym kraju, a było ich tyle, że gdzie nogą stąpniesz, to mysz; gdzie nogą stąpniesz, to mysz! Trzeba tedy, że owe myszy poczęły wycinać precz zboże na polu i w brogach, i śpichlerzach, i wszędy, — i okrutny tedy głód powstał pomiędzy ludem. Ale Popiel nic się tam o to nie troszczył, jeno podżegany przez ową Niemkę, kazał obwarować wielki śpichlerz; a co

było reszty najpiękniejszego zboża, to kazał wsypać do onego śpichlerza, żeby było dla niego i dla Niemki, A kiéj tedy szedł lud do Popiela, a jeść wołał, boć przecie wiedział, że on ma zboże, tedy Niemra przede każdym drzwi zawarła. Anu tedy téż lud: »zjédz djabła psia wiaro! a powędruj, z kądeś przyszła, i z tobą książe Popiel, coś go oczarowała a my sobie tedy innego obierzem rządcę, co nie będzie zamykał przed nami śpichlerza ze zbożem, co my na nie pracowali.» — A trzeba wam tedy znowu wiedzieć, że w on czas mieszkał Popiel w miasteczku Kruświcy, niedaleko ode Gniézna, a ona Kruświca leży nad jeziorem, zwaném Gopło. Miał tedy Popiel w Kruświcy jeden zamek, a we wyspie, co na tém Gople, miał tedy zamek drugi. Wtedy cały naród precz zeszedł się do Kruświcy; a że to maleńka mieścina, nie mieli tedy miejsca, jeno się tak nad jeziorem rozłożyli szeroko, a było ich oto mnóstwo niepoliczone. Radzili tedy, radzili, a głód im doskwiérał okrutnie. Anu! a mieszkał tedy w Kruświcy kołodziéj, na przezwisko *Piast*, a bardzo był pracowity i uczciwy człowiek. Miał tedy on Piast duży dobytek i w bydlętach i we zbożu, a był rólnikiem i miał wielką pasiekę ze pszczołami, tedy miał miodu wiela. A był on precz ode dawnych Polanów zachował ten zwyczaj, że co jednego, to wszystkich; tedy zważając, że głód doskwiéra narodowi zebranemu, zaprosił ich oto do siebie i dał im ucztę, a na owéj uczcie okrutnie dość było mięsiwa, i chleba, i miodu, i wszystkiego zgoła. Tedy żona Piasta, Rzepicha, każdemu poddawała, żeby się wszystek lud najadł i napił do woli. Więc kiej tak naród zajadał sobie i zapijał u Piasta, wtedy właśnie pan Bóg spoglądając na ową Polskę, kraj miły, co go on zawzdy miał w opiece i chciał go błogosławić, przysłał dwóch świętych janiołów na polską ziemię, a obaj janiołowie byli w postaci młodzianów. Owi tedy janiołowie najprzód poszli w gościnę do Popiela — aż tu oto kiej Niemka roztworzywszy drzwi, zobaczyła młodzianów; tedy na nich ze krzykiem, hałasem, niby ta na jakie niestworzenia Boże, i zatrzasła im drzwi w prost przede nosem. Tedy oni janiołowie idąc znowu daléj, zobaczyli chatę Piasta, a przed nią wiele luda, co się nie przebrał, bo oto co jeden wychodził, to drugi wchodził, a bez końca. A niedaleko onéj chaty było wysokie drzewo, a na nim miał bocian gniazdo. Tedy święci janiołowie usiedli pode drzewem, a kiej wypoczęli trochę, tedy puścili się téż do chałupy Piasta. A skoro jeno weszli, juźci zaraz do nich Piast i Rzepicha, a proszą ich, by jeno zasiedli swoje miejsca, a jedli i pili aże się nasycą i napoją. I usiedli janiołowie święci, a tu tedy na podziwienie wszelkiego luda, jak weźmie rość w cebrze mięso, jak weźmie się chléb rozmnażać, jak weźmie przybywać miodu, i przybywa i przybywa, a nikt nie wié, z kąd się bierze. A luda coraz więcéj się schodzi, a jedzy i napoju nigdy nie ubywa. Tedy lud widząc, że się takie święcą cuda, krzyczéć naraz poczyna: „Piast niech będzie książęciem Piast niech będzie książęciem.« Tak oto zupełnie podane na śpiéwkę, co ją oto śpiewają Polacy:

„Piastu! Piastu! kołodzieju!
Rządź nam w kraju dobrodzieju!“

a znowu święci janiołowie wtórzą:

„A ty ludu, pomny cudu,
Szanuj Piastów, szanuj!“

a tedy znowu lud na odléwkę:

„Byle dobrze zarządzali,
Będziemy ich szanowali.“

Tedy więc wszyscy krzyczą: »Piast będzie rządził! Piast poczciwy! Piast! A właśnie kiej tak krzyczą, tedy wpada tłum luda, a krzyczy, a krzyczy; »Myszy jedzą książęcia Popiela!« »Myszy jedzą książęcia Popiela!« Anu i wypadli wszyscy, co ich było luda, i patrzą, a tu Popiel ucieka, a myszy za nim precz wszystkie z całego kraju. A on biegnie ku wodzie, a myszy za nim; tedy on dopadł łodzi, żeby się uratować na zamek stojący na wyspie, a myszy za nim, i precz wszędy za nim, aż go pożarły. A wtedy obwołał lud książęciem Piasta kołodzieja, a on Piast tak oto do nich mówił! »Kiéjci taka wasza wola, toć wam rządzić będę, ale równo rolą moją zawzdy będę sam orał, bo jeno przez miecz i pług naród polski stanie się wielkim « I rządził tedy on Piast przez długie lata, a było wiele chleba za jego rządów. A Niemców, co za jego rządu napadali Polaków, pobił okrutnie i wygnał z kraju het daleko po za granicę. I poszło z Piasta pokolenie mnogie, co późniéj rządziło w Polsce, bo już tedy odtąd nie obierali Polacy rządców, jeno co jeden umarł, to znowu syn nastał; co wedle zgody i spokoju miało niby być dobrze, ale wedle inszych rzeczy źle było, bo się tedy raz zły, drugi raz dobry przytrafił rządzca. Ale to znowu tedy na inszy raz powiem.

Tak tedy powiadają jedni o Popielu, co go myszy zjadły i o Piaście kołodzieju. A znowu ludzie insi, miarkując, że ta przecie mysz nie może zjeść człowieka, tak rają: że oto ciężka jakaś choroba trapiła Popiela, a w onéj chorobie wszystko mu się wydawało, że go myszy gónią, wszystko mu się wyda-

wało, że go myszy gónią. — A znowu wszystko mu się widziało, że owe myszy wylęgły się z ciał stryjów zatrutych. Tedy w onéj chorobie uciekał jeno przede myszami, ale niemógł uciec, bo to okrutna była gorączka, gdyby piekielny ogień. Anu i miało go co palić, boć grzechy zawzdy równo człowieka na sumieniu ścigają; a zabójstwo równo zawzdy woła o pomstę do nieba. — Kiej on tedy umarł na ową gorączkę, tedy oto cały lud miał powiedzieć, że go myszy zjadły. I jest ci to drugie bardzo podane na prawdę, a najpewniéj, że téż to tak było. — A tedy znowu o Piaście to tak powiadają: że on okrutniuśko był gościnny i robotny; kiej tedy miał duży dostatek, a precz ludzi wszystkich obdzielał; tedy nie rozumiejąc ludzie, zkąd mu się brał on dobytek, tak mówili, że mu oto janiołowie rozmnażają. — Koniec końcem, że jedni tak, a drudzy inak mówią, a to dla tego, że z onych dawnych czasów już całéj prawdy nikt nie pamięta, ale co równo prawdą, a Bogiem, to, że ów Popiel srogi musiał bydź niegodziwiasz, a żona skąpica niestworzona, a Piast znowu musiał doprawdziuśko bydź okrutnie poczciw, a precz na najdawniejszych praojców podany. Bo zkądżeby się tam o jednych taka zła, a o drugich taka dobra, święta pamięć, zachowała pomiędzy narodem? A znowu téż to święta prawda, że z pokolenia Piasta bardzo wiela książąt pochodziło w Polsce.

(Dokończenie pierwszego wyjątku.)

O PROJEKCIE
WYDAWANIA I UPOWSZECHNIENIA PISM DLA LUDU

przez **L.**

drukowanym w Dzienniku Domowym Nro 17.

(Dokończenie.)

Te są ważniejsze zarzuty, które czynimy projektowi »do zaprowadzenia i upowszechnienia dzieł dla ludu.« Dotknęliśmy tu tylko główniejszych myśli, rozebranie gruntowniejsze i zgłębienie przedmiotu samego, pozostawiając sobie na czas inny, jeżeli w téj nader ważnéj pracy nie wyprzedzi nas pióro zdatniejsze; wykazując jasno, dobitnie, dotykalnie potrzebę zgłębienia i ocenienia krytycznego żywiołu, ludowego, wyświecając drogę, którąby nam iść trzeba, żebyśmy lud oświecając nie naruszali serdecznéj jego prostoty, nie obalali rodziméj myśli, nie przekształcali gó. — Toż każdy projekt dotyczący się oświaty ludu na celu mieć powinien, to powinno być jego podstawą, jeżeli nie chcemy, żeby się zmarnował skarb wielki, który w łonie ludu spoczywa, a który to skarb z śród ludu wydobyty wielkiém źródłem obfitości rozlałby się na nas — bo nieobliczony jest dziś wpływ, któryby oddziaływanie serdecznéj ludowéj myśli wywarło na nasze obyczaje, na nasz język, na naszę narodowość. Zajaśniałaby wnet między nami dawnych czasów prostota, język otrząsłby się z obczyzny, zdrowy rozum chłopski wziąwszy górę, broniłby myśli od zboczeń — a cały naród zostałby znowu wielką rodziną, skrewnioną ze sobą nie tylko przez przeszłość, ale przez teraźniejszość — przez język — przez myśl — przez obyczaj.

Jakkolwiek bądź jednak, choć nie przeprowadził, nie przepracował głębiéj myśli ludowéj szanowny autór projektu, skreśliwszy tylko powierzchowną formę; uczynił on przecie przez poruszenie stanowczo kwestyj oświecania ludu, krok ważny ku rozpoczęciu działania na polu rzeczywistości, podczas kiedy dotychczasowe rozprawy i dążenia w téj mierze, nie zdążając do czynu, były raczéj jakoby śpiewem, poetyczną deklamacyą — nieraz jakby gorzką ironją dźwięczącą tylko słów szumem. — Z téj strony zapatrując się na projekt szan. autora czyńmy wedle jego myśli — idąc do ludu nie aby się nad nim tylko unosić, nie aby się w nim miłować idealną miłością, ale żeby chcieć dlań zdziałać coś *rzeczywistego.* — Lecz z drugiéj strony znowu na rzecz się zapatrując, powiédzmy: »nie dość coś czynić, trzeba działać z głębokiem zastanowieniem; — z *przeświadczeniem moralném* działać trzeba *moralnie.* Przeto nie dość *działać dla ludu*, trzeba wiedzieć, *jak działać?* Chodźmy więc, lud ukochawszy, zbadać go, uszanować, wynaleść środki ku zaspokojeniu potrzeb jego, i działać w sposób przydatny mu rzeczywiście.

I tak nie łudząc się pozorami, nie ubóstwiajmy go, a znowu nie mając się za wyższych odeń nie narzucajmy mu się arbitralnie, ale uznając w nim człeka brata, jako i my cnoty i ułomności mającego — jako dla człowieka brata dlań działajmy — serdecznie dłoń mu podając i jego dłoń podaną nam, serdecznie przyciskając do siebie.

Julija Woykowska.

Doniesienia literackie.

Poznań. — W księgarni Kamieńskiego i Spółki wyszedł drugi tom Dziejów rzeczypospolitéj polskiéj J. Moraczewskiego — zawierający dzieje rzeczypospolitéj polskiéj z pierwszéj połowy 15go wieku. Zostawiając ocenienie dzieła tego sz. współpracownikowi, który w piśmie naszém łaskaw jest zwykle oceniać dzieła historyczne, nie możemy, donosząc wyjście, pominąć uwagi, że księgarnia Kamieńskiego i Spółki okazała przez oznaczenie dziełu temu obszernemu i pięknie wydanemu, tak niskiéj ceny na nowo, jak bardzo jéj dążność jest różna od dążności pewnéj innéj 'poznańkiéj księgarni, która zdaje się li szukać zalety w naznaczaniu dziełom nakładu swego wysokiéj ceny. — W tych dniach rozpoczął się w drukarni Dekera i Spółki druk Dumek i Fantazyj Fr. Żyglińskiego, znanego sz. czytelnikom naszym, z poezyj swych umieszczanych w naszém piśmie. Wszystkie tchną tęskną, czystą miłością ojczyzny i współbraci. Jest w nich coś, co tylko wyrazem poezyo-muzyką-tęskną oznaczyć możemy. — Jeżeli mamy szczęście posiadać w gronie czytających pismo nasze i czytelniczki, zalecamy szczególnie im już teraz dziełko to, które i bardzo ozdobném wydaniem ma się odznaczać.

Leszno. — Bardzo czynna księgarnia E. Güntra oprócz »Maryni« wydała w ostatnim czasie dzieła następujące, których napisy dla uzupełnienia bibliograficznych wiadomości z Leszna umieszczamy: 1) Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnéj młodzieży, opowiedział X. Tyc. Część druga. Nowy Testament z obrazkami złp. 2. — 2) Moralne abecadło ogrodowe czyli Paulin ogrodnik w św. winnicy Pańskiéj powieść z dawnych czasów chrześciańskich. Napisał dla użytku młodzieży X. J. Ried. Z niemieckiego przełożył Piotr Guhra. Cena złp. 1 gr. 15. 3) Pielgrzym w Dobromilu czyli dalszy ciąg nauk wiejskich. Część druga. Wydanie dla Ludu. (Pielgrzym w swym czasie mógł być dość użytecznym dla wykształceńszéj szlachty — dziś podawać »Pielgrzyma« ludowi jest ironią na dążność czasową i postęp.) 4) Wiesław, Sielanka krakowska w pięciu pieśniach przez Kazimierza Brodzińskiego. Wydanie dla ludu, na dochód domu ochrony dla biednych dzieci w Gostyniu. Cena złp. 1. (Oj widać, że Leszno blisko szlacheckiego kasyna w Gostyniu leży—bo inaczej nie żartowano by z ludu dając mu zamiast chleba i oświaty *Sielanki!*)

Warszawa.—(Ciąg dalszy z numeru przeszłego.) Oprócz wspomnionych ogłoszeń doniesiono: *Obraz Litwy* pod względem cywilizacyj od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII. przez J. Jaroszewicza. Dzieło to wychodzi w 3ch tomach in 8vo i kosztuje złp. 26 gr. 20.—1szy tom wyszedł.—Wł. Woycicki ogłasza prenumeratę na nowe swe dzieło: *Niewiasty Polskie* (zarys historyczny.) Przedmiot ten wykazuje stanowisko, jakie zajmowały w dziejach naszych Niewiasty. Obejmuje zarysy historyczne od XVI wieku do panowania Stanisława Augusta. Obejmować będzie 15 do 20 arkuszy z rycinami ubiorów niewiast naszych w XVI. i XVII. Cena prenumeraty 10 złp. po wyjściu 15 złp. Do oryginalnych doniesień liczymy dzieło — Chemija *Policyjna* Prawna do użytku Sądów Lekarzy i Aptekarzy służąca, wyszłe z druku. — Cena złp. 6 gr. 20. Sądzimy, że tytuł dzieła uwalnia nas od wszelkich uwag. (d. c. n.)

Z prowincyj Wołyńskiéj donoszą o śmierci autora Ludgardy i powieści Julija i Adolf. Umarł 17. Sierpnia r. b. w Woronczynie. Zawód jego wojskowy sięga epok Stanisława Augusta i Ks. Warszawskiego: których to epok cały niemal przedział, dla ratunku zdrowia ranami nadwątlonego, spędził we Włoszech. — Jak w domowym pożyciu z początku szczęśliwy póżniéj przez utratę dzieci nieszczęśliwym został, tak staruszek przez osiem lat przed zgonem wzrok utraciwszy, z cierpliwością i mocą dnie ostatnie życia spędził. Cześć pamięci jego!

Leck. — Przyjaciel Ludu Lecki wychodzi ciągle i w tym roku. Jestto pismo, które z serca kochamy i o którém w najbliższych numerach sprawozdanie damy.

Thiers, jak Constitucionel donosi, ukończył pierwsze sześć tomów dzieła swego »Historya Konsulatu i Cesarstwa.« — Zasady półśrodkowe Thiersa dają nam powątpiewać o rzeczywistéj wartości dzieła tego. Z ręki jakiego nowego Garnie-Pages powitalibyśmy je z serca.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*